

Time XIV

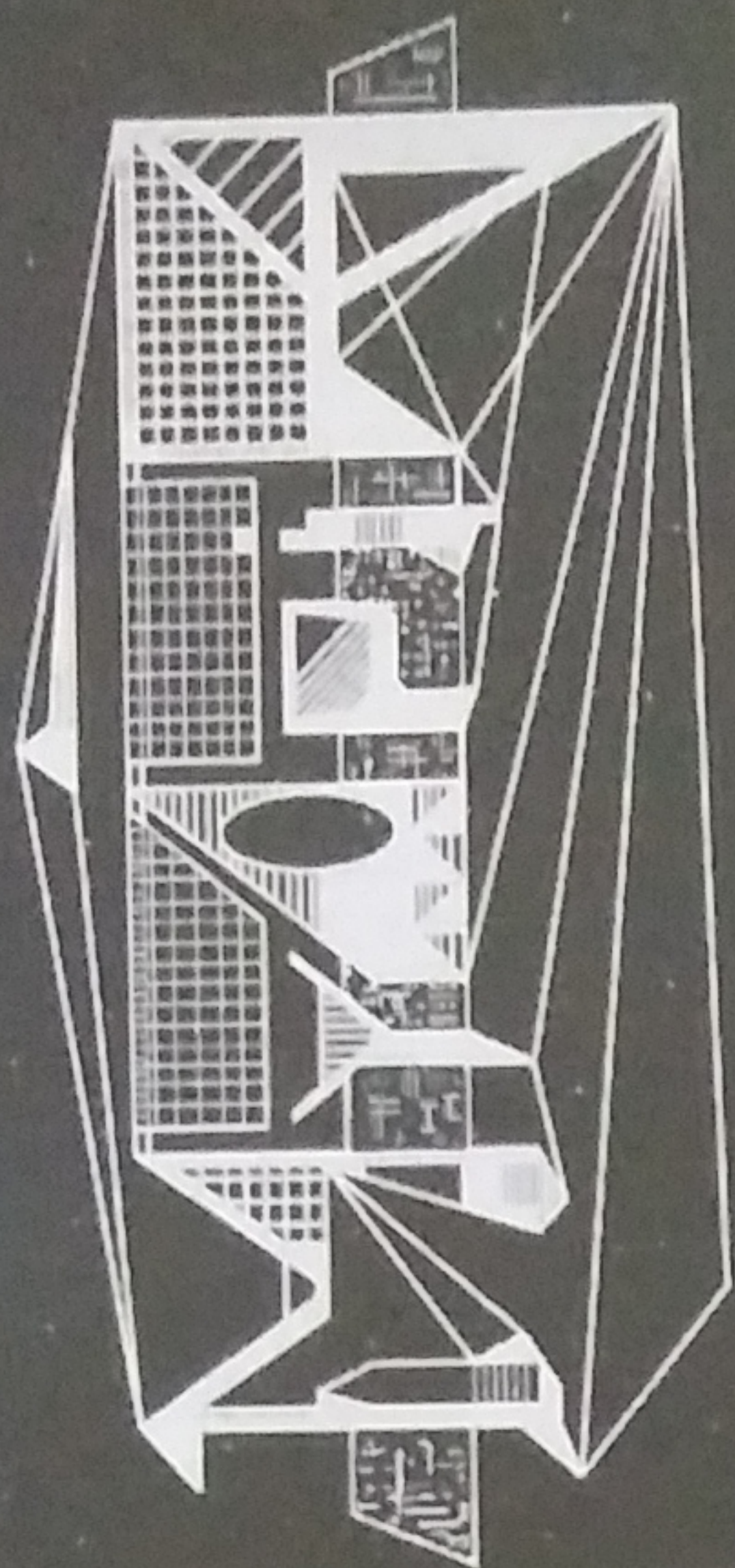
WOLFE

DISHARMONIC
ORCHESTRA

Commandant

MANILLA ROAD

DEATHMACHINE



Nazwa Myopia obijała mi się o uszy pod koniec lat 90tych, ale był problem ze zdobyciem ich nagrań. Jakież było moje zaskoczenie gdy pewnego dnia Bogdan wysłał mi na maila pytanie czy chciałbym napisać recenzję ich ostatniej płyty. Miałem wreszcie możliwość zapoznać się z ich muzyką i byłem zaskoczony. Nie tym, że dobrze grają, ale tym jak niesamowicie wysoki poziom prezentuje Myopia. Postanowiłem, więc kuć żelazo puki gorące i zrobić z Bogdanem Kubicą wywiad. Co miał Nam do powiedzenia na temat przeszłości i czasów teraźniejszych możecie przeczytać poniżej, a ja zapraszam w alternatywny świat Myopii.

Cześć Bogdan, żeby wprowadzić luźną atmosferę do naszej rozmowy zapytam Cię, czy jesteś może spokrewniony z naszym słynnym rajdowcem, a może pasjonują Cię jakieś sporty?

Hey, witaj! Niestety słynny rajdowiec nie jest częścią mojej rodziny, w regionie, gdzie mieszkam to dość popularne nazwisko. Wielkim pasjonatem sportu nie jestem, ale lubię obejrzeć dobry mecz piłki nożnej, ręcznej czy siatkówki na przykład, a w wypadku powiedzmy olimpiady to na dłużej zasiadam przed telewizorem. Sam sportu nie uprawiam, ale za aktywność fizyczną wystarczają mi gra na bębnach i chodzenie po górach, na które przeznaczam sporo czasu.

Przejdźmy teraz do początków Myopi. Pierwsze kroki muzyczne stawialiście w zespole ... punkowym. Dość to zaskakujące dla mnie gdy słucham waszej muzyki. Punk to proste granie, a Myopia to zespół tworzący bardzo trudną muzykę...

Jak sobie przypomnę te czasy, to tamten punk nie był wysokich lotów, i chyba dobrze, że nic nie zostało wtedy zarejestrowane, bo sam z siebie bym teraz pękał ze śmiechu. Jednak dobrze zagrany punk niesie w sobie, mimo prostoty, ogromną dawkę energii i inspiracji. My wtedy po prostu chcieliśmy sobie pograć, udało się zagrać kilka koncertów i w miarę miło spędzić czas, a przy okazji poznaliśmy się z Robertem 'Flakodem' Koconiem, i szybko założyliśmy swój zespół, w którym to już w pełni zaczęliśmy realizować swoje pasje i ambicje, systematycznie podnosząc poprzeczkę. Ale nawet dziś, od czasu do czasu przemycamy do naszej muzyki jakieś punkowe elementy.

Wiele osób porównuje Was do Kanadyjczyków z VoIVod, dla mnie to nic dziwnego, bo podobieństw jest dużo, lecz czy nie drażnią Was takie porównania?

Voivod, na długo przed założeniem własnego zespołu, był dla mnie wielką grupą i niesamowitą inspiracją, jak ich słyszałem, to wymiękałem. Tak więc, jak usłyszałem pierwsze porównania do nich, to skakałem pod sam sufit, ale po kilkudziesięciu następnych podobnych, skakałem już nieco niżej. Nie jestem rozdrażniony, bo to fajne i mile być kojarzonym właśnie z nimi, ale my poszliśmy w zupełnie innym kierunku.

Moim zdaniem poszliście ze swoją muzyką o wiele dalej w kierunku psychodelii niż Kanadyjczycy i ciężko byłoby Wam zarzucić jakiegokolwiek kopiowanie ich twórczości. Słuchając „Transmyopic Interconnection” dostrzegam momentami wspólną płaszczyznę w sposobie podejścia do muzyki między Myopia, a takim starym polskim tworem, który nagrał album „Copula

Mundi”. Znasz może Kinsky? Co myślisz o takim dalekim od metalowej muzyki porównaniu?

Miło, że tak mówisz, bo od lat to ludziom tłumaczę, ale nikt nie słucha. To, że ktoś zagra tryton i napisze teksty s/f, nie znaczy, że kopiuje Voivod, a poza tym rytmicznie nigdy nie zbliżyliśmy się nawet do tej grupy, bo nasze kompozycje, w przeciwieństwie do ich utworów, są raczej zwarte, krótkie, z bardzo licznymi zmianami tempa i motywów. A co do grupy Kinsky, to cóż, dowiedziałem się o niej od Ciebie. Na szczęście jest internet, i dzięki temu można zdać sobie szybko sprawę, że zawsze można wyszukać jakiegoś większego muzycznego porąbańca, oczywiście w najbardziej pozytywnym znaczeniu tego słowa. Obejrzałem ich koncert i szczerze się uśmiechnąłem wyzwalając niepohamowaną radość. Zgodzę się z Tobą, że można dostrzec o wiele więcej wspólnych punktów między nami a Kinsky, niż między nami a Voivod. Kinsky i Myopia na jednym koncercie, to byłoby coś! (Więc panowie organizatorzy pomyslił, też myślę, że taki koncert to byłoby COŚ!!!)

Chociaż zdaję sobie sprawę, że Wasza muzyka jest niszowa nawet jak na standardy metalu, to wciąż zastanawia mnie jak to się dzieje, że tworzycie od 1993 roku i wciąż nie udało Wam się podpisać papierów z żadną wytwórnią. Co prawda Karol z Selfmadegod wydał reedycję Waszego albumu, lecz czy idzie za tym jakaś dalsza współpraca?

Każdy nasz kolejny album jest u Karola w distro. To jedyna współpraca. Karol chciał dobrze, zainwestował swojego czasu w wydanie naszej płyty, ale tak jak napisałeś, jesteśmy niszą niszą, więc Selfmadegod nic, albo prawie wcale na tym nie zarobił, tak więc nie było sensu, żeby ponownie tracić na nas kasę, bo każdy chce żyć, a sztuka dla sztuki chleba nie daje. Z podobnego założenia wychodzą zapewne inni potencjalni wydawcy, a poza tym nie jesteśmy ostatnio, z różnych przyczyn, aktywni koncertowo, co jeszcze bardziej może zniechęcać ewentualne wytwórnie. No i w końcu, żeby się promować w ogóle, to praca na pełny etat, a ja na to czasu nie mam bo mam codzienne inne obowiązki, a na agencję promocyjną nie mam kasy, ani czasu na ewentualną trasę koncertową, którą by na pewno zorganizowali. I krąg się zamyka.

Zastanawia mnie również w jaki sposób tworzycie muzykę i jak udaje Wam się połączyć tak połamane rytmy, techniczne smaczki i wciąż zachować dużą przyswajalność Waszej muzyki dla odbiorcy (przynajmniej dla mnie odbiór Waszej muzyki taki właśnie jest)?

Nie ma zbyt wielu osób takich jak Ty, dla których ta muzyka jest stosunkowo przyswajalna. Raczej słyszymy, że za dużo mieszamy, a jak pojawi się fajny motyw, który ma drive, to za szybko go ucinamy. Ucinamy, bo nie można nasycić się czymś fajnym od razu, ale przez powracanie do tego wielokrotnie, a nie każdy ma do tego cierpliwość. Połączenie tego wszystkiego w całość nie jest proste i czasami

zgranie kilkunastu sekund zajmuje nam wiele prób, ale jaka potem jest satysfakcja! Technicznie natomiast wygląda to tak, że najpierw z reguły powstaje gitara lub jej fragment, ja do tego robię bębny, potem to zgrywamy, i tak powstaje zestaw utworów na dwa instrumenty. W międzyczasie piszę teksty i myślę nad aranżem wokali. Na końcu powstaje bas a sam wokół w swej ostatecznej mocy formuje się tak naprawdę dopiero w studiu. Różnie to bywa, bo coś, co wydawało się nie mieć mocy na próbie, w studiu staje się istnym potworem, ale bywa też odwrotnie.

Zagraliście trochę koncertów przez te lata, lecz nigdy nie było mi dane zobaczyć Was na żywo, czy wciąż istnieje jeszcze taka szansa? Wasza muzyka aż prosi się o koncertowy podkład wizualny... co Ty na to?

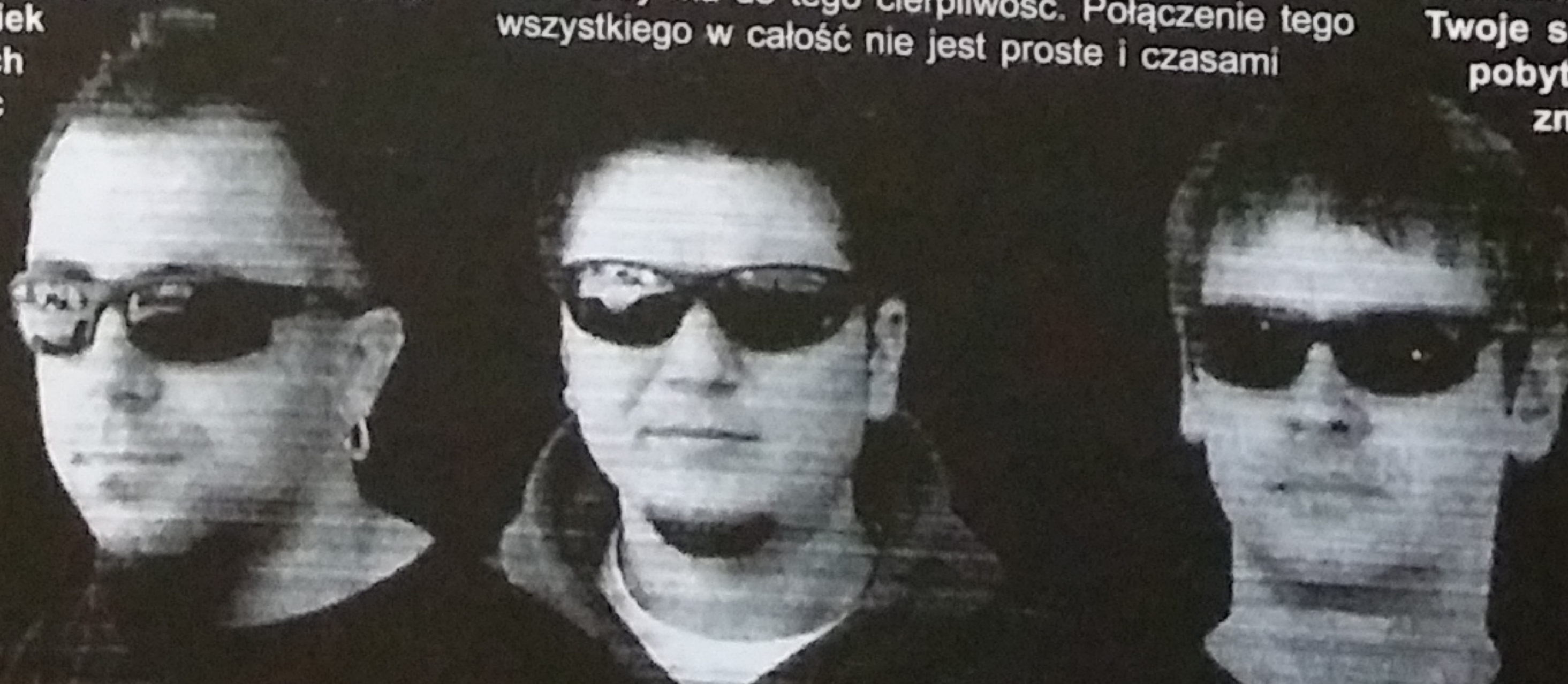
Na chwilę obecną nie zanoszą się, żebyśmy mieli pojawić się na żywo. Rozsiani po Polsce i walczący o codzienny byt, z odpowiednim już bagażem wieku, raczej wykluczamy się z takiej działalności. No chyba że zespół będzie znów mieszkał i działał w jednym regionie, to taka szansa jest bardziej realna. Zobaczymy. Od samego początku istnienia zespołu myśleliśmy o wizualizacji naszej muzyki na żywo. Co prawda nie miały to być auto aktorskie popisy wyjęte jakby z filmu 'Rejs', co można zobaczyć w jakimś sensie w występach Kinsky, ale zanim powszechnie pojawiły się laptopy i rzutniki, myśleliśmy o aktorach/statystach, którzy mieliby grać określone układy na scenie podczas naszego koncertu. Teraz nie jest to już żadna nowość, a komputerowa animacja w tle to norma, ale jeśli miałbym pojawić się na żywo, to lepiej z taką oprawą, niż bez, bo uzupełnia to muzykę i doskonale działa na zmysły.

Życie w Polsce do łatwych nie należy, wiele osób emigrowało na Zachód. Wy również jeździliście do Anglii „za chlebem”. Jakie są Twoje wrażenia ze zderzeniem z inną kulturą?

Pierwszy raz jechaliśmy do Anglii dawno temu, bo w 1995 roku. Spotkanie tam wtedy Polaka nie było wcale łatwe, a jak już na siebie wpadliśmy, to było to święto i od razu lądowaliśmy w pubie, żeby pogadać. Wracalem tam jeszcze w 2004 i 2005 roku, ale wtedy co trzeci na ulicy, to był Polak, więc ciężko byłoby się ze wszystkimi spotkać. Zderzenie z inną kulturą było super, tak jak się spodziewałem i jak sobie wymarzyłem. Te ponad 22 lata temu to był absolutny kosmos, wyjeżdżało się z szarej, smutnej, burej i brudnej Polski, a przyjeżdżało do bajecznie pięknej, czystej, poukładanej i wypieszczonej krainy. Czulem się wtedy jak w krainie czarów, i gdyby wtedy dało się tam legalnie zostać na stałe, to na pewno bym to zrobił. Ale i tak jest fajnie!

Anglia to multikulturowość, pełno tu ludzi różnych ras, narodowości, wyznań... Cała masa muzułmanów, którzy zalewają Europę. Jakie są Twoje spostrzeżenia i wnioski, w jakim stopniu pobyt w Anglii zmienił Cię jako człowieka, jak zmieniły się Twoje „ideały”?

W pierwszej kolejności, szczególnie ten pierwszy pobyt, nauczył mnie życia, jak sobie radzić w zupełnie obcym środowisku, jak być samodzielnym i samowystarczalnym we wszystkich dziedzinach życia. Te elementy, które wymieniasz, otworzyły mnie na świat, nauczyły zrozumienia i tolerancji. Uczyłem się, pracowałem i mieszkałem z ludźmi ze wszystkich kontynentów i tyłu krajów, że zabrakło by tutaj strony.



żeby je wymienić. I powiem Ci, że dwa lub trzy razy nastąpiły nieprzyjemne sytuacje, ale to ekstremalnie znikomy procent. Teraz żyjemy w dobie terroryzmu i nagonki na pewne grupy. Ja jednak ciągle uważam, że człowiek z założenia jest dobry, wesoły i pomocny. Wyspy Brytyjskie stworzyły mnie na świat, którego wciąż jestem głodny. Od lat oszczędzam ile mogę i jadę eksplorować inne kultury na świecie, i jest to uzależniające. W Malezji, na przykład, kraju muzułmańskim, w promieniu stu metrów koegzystują ze sobą muzułmanie, mnisi, hindusi i katolicy ze swoimi świątyniami, oraz bary i sklepy w których możesz się napić piwa, choć lokalna religia alkoholu nie toleruje, ale przecież muzułmanin dobrze wie, że nie może tyknąć! Każdy uśmiechnięty, przyjazny i gotowy pomóc, i nie mówię tutaj o jakimś turystycznym kurorcie. Da się? Tak. Oczywiście wystarczy, że pojawi się jakiś mąciwoda i wypierze im wszystkim mózgi i każe zabić sąsiada z ulicy obok. Ja na szczęście trafiłem tam jeszcze przed tym, i życzę temu naprawdę fajnemu narodowi, żeby ktoś taki się nigdy tam nie zjawiał. To tylko jeden przykład, i niech on będzie tutaj podsumowaniem tego wątku.

Wróćmy teraz do waszej twórczości, w której ważną rolę odgrywają teksty i oprawa graficzna Waszych wydawnictw. Myślę, że sporą rolę w Waszym życiu odgrywa s/f, ale również koncepcje filozoficzne. Chciałbyś powiedzieć nam coś więcej na ten temat?

U mnie wszystko rozpoczęło się od science-fiction, w głębokiej podstawówce, zanim jakkolwiek muzyka wkroczyła w moje życie. Było to wtedy czasopismo 'Fantastyka', książki Stanisława Lema czytane z wypiekami na twarzy, miesięcznik 'Relax' z komiksowymi opowieściami s/f, 'Gwiezdne Wojny' obejrzone na VHS kiepskiej jakości w osiedlowym klubie za odpowiednią opłatą (bo nikt wtedy video odtwarzacza na własność nie posiadał), a to wszystko było ilustrowane obrazami Stanisława Beksińskiego, dostrzeżonymi po raz pierwszy właśnie w 'Fantastyce'. Miałem może 10 lat, dostęp do czegośkolwiek był ekstremalnie limitowany w połowie lat 1980-ych, ale to wtedy w mojej głowie tworzyły się podwaliny koncepcji, które miały pojawić się za następne 10-30 lat. Przy zakładaniu zespołu myślałem jeszcze, czy robić coś na wesoło, jak np. Anthrax, czy raczej coś na poważnie. Stało się oczywiście na tym drugim, ze sporym, czy nawet całkowitym akcentem na s/f, jak już coś robić, to najlepiej to, co się lubi najbardziej. Akcenty filozoficzne pojawiły się szczególnie na naszej poprzedniej płycie, 'Simultaneous Simulations', inspiratorem był Jean Baudrillard, jego symulakry i symulacje oraz koncepcje o nielstniejącej rzeczywistości. Ciekawe. Oprawa graficzna zawsze stała na równi z całą resztą, choć różnie to wychodziło, bo za muzykę byliśmy odpowiedzialni sami, za teksty też, a na wizualizacje, z wyjątkiem właśnie poprzedniej płyty, gdzie grafikę zrobił gitarzysta, byliśmy zdani na wizję kogoś innego. Jednak jest to fajne, że mówisz komuś o swojej koncepcji, a ta osoba przedstawia swoją wizję indywidualnie, nie musi w końcu czytać w twoich myślach. Jak do tej pory każda płyta to koncept album, teksty tworzą jedną całość, spójną kosmiczną opowieść biegnącą w miarę inspiracji i potrzeb wolno lub gwałtownie, a artykuły z działu 'nauka' w 'Gazecie', ze stron Nasa, czy z najnowszych filmów s/f, albo tych z dzieciństwa, służą mi za wytyczne do wymyślania nowych, szalonych historii, zanim ukończymy bieżący album, już mam pomysł tekstowy na następny. Cykl ciągle trwa.

Stworzyliście również teledysk do utworu „Re-Control”. Jak doszło do jego powstania, kto wpadł na tak dobrze pasującą do Waszej muzyki koncepcję? Po pierwsze było rzucenie pomysłu, zrobimy sobie teledysk. Wybraliśmy numer naszym zdaniem najlepiej do tego pasujący, i tyle było

naszej roboty, poza dostarczeniem materiałów ze studia nagrań. Video zrobił Marcin, ojciec naszej strony internetowej, który bardzo fajnie czyta naszą muzykę i ma fajne wizje i pomysły, które to właśnie np. na naszej oficjalnej stronie się ujawniają, tak że myślę, że jeszcze nieraz pokaże, na co go stać.

Ostatni album Myopi „Transmyopic



ŻYJĘ W SWOIM ŚWIECIE

Interconnection" ukazał się w 2017 roku. Gdy wysłałeś mi ten materiał do recenzji, słuchałem go w kółko, to „kosmiczna” muzyka, która idealnie do mnie przemawia, lecz jak inni odbierają Waszą ostatnią płytę, bo podejrzewam, że jakieś reakcje zwrotne już dostaliście.

No tak, pojawiło się już kilka recenzji i jeden wywiad do tej pory. Można by powiedzieć, że jest jak zwykle, czyli ogólnie mówiąc pozytywnie. Recenzenci mówią, że jak przy każdej naszej płycie nie ma sielanki, wszystko jest porożywane i pogmatwane, kosmiczne i wielowymiarowe, i ciężko doszukać się tutaj melodii, chwytliwości i przebojowości. Mówią też, że płyta jest porąbana, techniczna z psychodeliczno-kosmicznymi klimatami. Jeszcze inni piszą o nieuchwytności techniczności i o naszym byciu na granicy muzyki trudnej i niezwykle ambientnej, hipnotyzującej. Przypisują nam aranżacyjny rozmach, nieszabloność i nawet najwyższą jakość, i choć nie zbieramy może maksymalnych możliwych ocen, to i tak te wszystkie słowa to miód na moje serce, właśnie na takie coś pracujemy od ćwierć wieku. Pojawiają się też, na marginesie wspominając, odwieczne porównania do Voivod, Atheist, Cynic i Death Angel, ale to też wciąż jest w jakimś sensie fajne, budujące, a wszystkie dotychczasowe komentarze niezwykle motywują do dalszego działania i tworzenia.

Od czasów gdy stawialiście pierwsze kroki jako muzycy, scena metalowa bardzo się zmieniła. Z jednej strony technologia poszła do przodu, każda kapela może udostępnić swoje nagrania w internecie, kiedyś królował tape trading i zdobycie albumu ulubionego wykonawcy było wielkim świętem, teraz każdy może słuchać muzyki z internetu. W jakiej rzeczywistości wolałbyś żyć, tu i teraz, czy w alternatywnej gdzie wartości nie były mierzone pieniędzmi, a może masz jeszcze inną rzeczywistość alternatywną, która byłaby Twoim zdaniem warta przeniesienia się do niej?



Wtedy, kiedy zaczynaliśmy i jeszcze wcześniej, to czasy były dość ciężkie, tak jak mówisz, żeby zdobyć jedną choćby kasetę ulubionego, a czasami nawet z braku laku, jakiegokolwiek zespołu metalowego, organizowało się całodzienną wyprawę pociągiem osobowym z Bielska-Białej do Katowic, i tam albo udało się kupić jakąś podróbkę, albo wracało się z niczym i jeszcze trzeba było uważać, żeby nie dostać w głowę od lokalnych chłopaków. Z jednej strony przerabane, i w sumie nie chciałbym do takich czasów wracać, że nic nie jest dostępne, ale z drugiej strony nigdy potem, jak już dorosłem nie czułem takiej nieograniczonej radości ze zdobycia kasety właśnie, naszywki, plakietki, nalepki czy choćby plakatu jakiegoś zespołu, to zawsze było wielkie wydarzenie. Teraz wszystko jest wszędzie dostępne, jest tego nadmiar, przesył, ludzie się w tym gubią, konsumenci nie wiedzą, czego chcą, a sprzedawcy nie mogą się przebić ze swoim produktem. W połowie lat 1980-tych, średniej jakości zespoły wypełniały Spodek po brzegi w Metalmanii, a te zespoły robiły zdjęcia tłumom nie mogąc w to uwierzyć. Teraz takie same, czy nawet te same grupy zbiorą kilkaset osób, albo będą grały przy prawie pustej sali. Normalny proces, który na zachodzie nastąpił już wcześniej. W 1995 w Londynie mieszkając, wybraliśmy się na Voivod, bilety wcześniej kupione, robimy w portki z ekscytacji, jedziemy kilka

godzin przed koncertem. Zjawia się garstka ludzi, i tyle, ale teraz z kolei Voivod grywa na festiwalach, więc może multimedialny świat przyczynił się do ich większej popularności. Te rzeczywistości, o których mówisz, przenikają się, uzupełniają, i jednym pewnie wyjdą na gorsze, a innym poprawią byt. Nie da się wypośredkować, wszystko gna do przodu, lecz trzeba pamiętać, że porządna burza magnetyczna może ten pęd zatrzymać, i znów wrócimy do kaset. Ja natomiast, jak mówiłem, żyję sobie w swoim świecie trochę s/f a trochę realnym, mam swoje wizje, koncepcje, plany i nieustannie staram się je realizować. Tu, gdzie teraz jesteśmy, jest fajnie, korzystajmy z tego rozsądnie i realizujmy się tu i teraz, gdzie przynależymy.

Dziękuję Ci bardzo za wywiad i życzę jak największych sukcesów wraz z zespołem, a na koniec tradycyjne słowo do czytelników pozostawiam dla Ciebie.

Ja również bardzo Ci dziękuję, bardzo fajnie się rozmawiało! No cóż, ostatnio coraz częściej w wywiadach i recenzjach zaznaczane jest nasze ćwierćwiecze istnienia, co oznacza, że jesteśmy już wiekowi. Następnego ćwierć wieku nie mogę obiecać, ale jak patrzę sobie aktualnie na np. Slayera, to tak mnie to pozytywnie nastawia, że myślę sobie: jeszcze kilka ładnych lat damy radę. Pozdrawiam gorąco wszystkich miłośników dobrej muzyki, trzymajcie się swojej pasji i nie dajcie się wciągnąć w czarną dziurę symulowanej hiperrzeczywistości.

Przem „Possessed”

